GŁOS PRACY

Organ Polskiego Związku Wolności

Nr 41 | Dn. 7 października 1943 r. | Rok IV

Nie rozprawiajcie wiele o formie przyszłych rządów w Polsce. Nie ci najlepiej urządzą, którzy najwięcej rozprawiają ale ci, którzy najgoręcej czują i najpełniejsi są poświęcenia.
A. Mickiewicz „Księgi Pielgrzymstwa"

STANOWISKO JASNE

Stosunek do Związku Sowieckiego i do bolszewizmu — to dwie różne sprawy. Państwo Sowieckie należy do grona aliantów. Polska ma w tym gronie swój udział. Fakt ten zobowiązuje, mimo że między rządami obu państw zerwane zostały stosunki dyplomatyczne.

Podczas obecnej wojny Rosja przechodziła dwa etapy. Od sierpnia 1939 roku po zawarciu układu z Rzeszą Hitlerowską Rosja wystąpiła zbrojnie przeciwko Polsce, państwom bałtyckim, Rumunii i Finlandii. Na opór zbrojny natrafiła tylko w Finlandii. Akcja sowiecka mogła być pozorowana koniecznością strategicznego zabezpieczenia przedpola w przewidywanym konflikcie między hitlerowskim i bolszewickim totalizmami, ściślej między parciem Niemców na wschód, a ekspansją polityczną Sowietów na zachód i południe Europy.

Rosja Sowiecka nie ograniczyła się do zachowania pozorów. Odkryła własne cele imperialistyczno-zaborcze. Na zajętych obszarach rozpoczęła politykę, wzorując się ściśle na występnej akcji podbojowej Hitlera. Dowody zaborczości Rosji stanowią jej jednostronne akty wcielenia zajętych obszarów do Związku Sowieckiego. Forma tych aktów była bezceremonialna i prymitywna. Dalszym krokiem realizowania polityki zaborczej była akcja wysiedleńcza ludności krajów okupowanych z wyraźnym celem jej biologicznego zniszczenia. Porównanie z metodami Hitlera i w tym przypadku nie nasuwa żadnych wątpliwości. Dwaj wspólnicy działali planowo i w ścisłym porozumieniu, zdążając do tego samego celu.

Od 22 czerwca 1941 r. Rosja Sowiecka wypadła z roli napastnika i stała się w kolejności stroną napadniętą. Mimo przewagi liczebnej w żołnierzu i mimo dostatecznego czasu na wykończenie przygotowań do wojny Rosja Sowiecka utraciła nie tylko kraje przez siebie okupowane, lecz własne olbrzymie przestrzenie o kapitalnym znaczeniu dla swego potencjału militarnego. Klęska Rosji wisiała na włosku.

Wojna rosyjsko-niemiecka mogła być wojną odrębną, nie związaną z akcją wojenną aliantów. Churchill, bezwzględny wróg ustroju bolszewickiego, wyciągnął jednak rękę do Rosji. Zawarto układ wzajemnej pomocy. Za Churchillem pospieszył Sikorski.

Hitler, napadając na Rosję, otworzył Państwu Sowieckiemu wrota do grona aliantów. Churchill i Sikorski wystawili Rosji legitymację, uprawniającą do przyjęcia obcego bądź co bądź temu gronu partnera. Prócz tego zapewnili Rosji bezinteresowną pomoc.

Pomoc aliantów dla Rosji — to nie tylko żywność, samoloty, sprzęt i amunicja, to nie tylko szachowanie armii hitlerowskiej potęgą Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, **lecz również opór podbitej przez Niemców Europy i udaremnienie jej gospodarczego i militarnego zmobilizowania przeciwko Rosji Sowieckiej.**

W wielce kosztownym tym oporze Polska przoduje. A nie jest to jej jeszcze ostatnie słowo.

Rosja Sowiecka, korzystając z pomocy aliantów, wniosła do obecnej wojny wielki swój wkład. Za cenę wielkich strat ludzkich i materialnych Rosja walcząca z Hitlerią zrehabilitowała swoje postępowanie z przed 1941 r. Jako partner aliantów pozostała jednak sobą i rozpoczęła grę niebezpieczną. Jeśli mowa o grze, to trzeba stwierdzić, że Rosję zaproszono do gry towarzyskiej, nie obliczonej na zysk, a wymierzonej przeciwko wspólnemu wrogowi. Mógłby to być „bridge", rozgrywany według konwencji i zgodnie z ustalonymi zasadami. Gra taka nie odpowiada Rosji. Zainicjowała więc „pockera", w którym dominuje zasada bluffu. W grze tej Rosja pragnie pokonać W. Brytanię, zapomina jednak o tym, że ma do czynienia jeszcze z innym partnerem — Roosveltem, w którego ręku zebrane są karty najwyższej wartości i nie do przebicia.

Polskę nie było stać na hazard pockera. Z gry jednak nie wypadliśmy, staliśmy się jej obserwatorem i czekamy na wynik. Sytuacja ta jest niewygodna i nie odpowiada walorom, które Polska przedstawia.

Armia czerwona zwycięsko wypiera nieprzyjaciela z terytorium Rosji. Moskwa święci sukcesy efektownymi galówkami, stylizowanymi na modłę Mikołaja II. Opera, balet, błyszczące mundury, suknie wieczorowe (sprowadzone chyba z Londynu lub Nowego Jorku) obok nędzy ludności i dyktatury proletariatu — to dowód wielkich przemian Rosji Sowieckiej. Szczyt kulminacyjny państwa proletariackiego nie został jeszcze osiągnięty. W przemianach tych nie zaznacza się jednak zmiana stosunku do partnerów.

Armia czerwona osiągnęła linie Dniepru. Na odcinku środkowym otwarła bramę smoleńską. Jeżeli kalejdoskop nie przyniesie wyjątkowych wypadków, Rosjanie rozpoczną zimą nowe boje o wyrugowanie nieprzyjaciela z terytorium sowieckiego.

Niemcy niewątpliwie ustąpią. Rosjanie znajdą się na granicy Estonii, Łotwy, Polski i Rumunii.

I co dalej?

Rozstrzygająca odpowiedź padnie w Moskwie na konferencji trzech ministrów spraw zagranicznych lub na konferencji „grubej trójki". **Do każdej z alternatyw tej odpowiedzi będziemy przygotowani.**

Jak długo wojna rosyjsko-niemiecka toczy się poza granicami z przed 17 września 1939 r. pozostajemy, będąc ciągle w czynnym oporze przeciwko Niemcom, jedynie biernymi widzami. Z chwilą przekroczenia tych granic przez armię rosyjską przejdziemy do zdecydowanej akcji czynnej przeciw zdeklarowanemu wrogowi z dnia 1 września 1939 r. Jednocześnie jednak stwierdzamy, **że w walce o naszą wolność nie chcemy pomocy Rosji.** Nie chcemy pomocy dobrowolnej, a tym bardziej nam narzuconej. O podjęciu tej walki na ziemiach polskich będzie decydował tylko rząd polski i naczelny wódz naszych sił zbrojnych. Decyzja ta będzie uzgodniona z aliantami, nie na podstawach udzielonej nam pomocy, lecz w myśl zasad współdziałania. Pragniemy szczerze, by wśród aliantów znalazła się Rosja jako partner pełnowartościowy. Znajdą się wówczas podstawy do współdziałania polskich sił zbrojnych z armią czerwoną.

Jeżeli odpowiedź Moskwy będzie wykrętna lub sprzeczna z honorem i interesami Polski, wówczas armia czerwona, wkraczająca na ziemie polskie w granicach z przed 1.IX.39 r., potraktowana będzie przez naród polski **jako armia wroga.** Walkę o wolność i przyszłość naszego Państwa będziemy toczyć z determinacją i do ostatka. W walce tej Polska nie pozostanie osamotniona, a wynik walki będzie zgóry przesądzony. Rosja Sowiecka nie wyjdzie z niej zwycięsko, jak nie wyjdą zwycięsko z tej wojny Niemcy.

Polska pragnie pokoju i szczerego współżycia ze wschodnim sąsiadem. Nie za wszelką cenę jednak. W żadnym razie nie za frymarczenie naszymi granicami, ani za znane w systemach kolonialnych t. zw. sfery wpływów lub sfery interesów.

„POMÓWMY SZCZERZE"

22 września 43 r. Warszawa miała niecodzienne widowisko. W godzinach południowych szybował nad miastem samolot i wyrzucał tysiące ulotek. Ludność Warszawy entuzjastycznie rzuciła się na nie. Niemcy zpodełba przyglądali się widowisku. Nastąpiło rozczarowanie.

Ulotka nosiła frapujący tytuł: „Pomówmy szczerze". Autorzy jednak nie mieli cywilnej odwagi jej podpisania lub wskazania od kogo pochodzi. Jednym słowem z nieba leciały zadrukowane kartki, anonimowe, podle zredagowane i nie wiadomo od kogo i do kogo. Ponieważ zrzucał ulotki samolot niemiecki, więc pochodziły od Niemców, ściślej mówiąc, z wytwórni pomylonego Goebbelsa. Ponieważ były drukowane w języku polskim, więc chyba były skierowane do Polaków.

Za treść ulotki żaden urząd okupancki nie odważył się wziąść odpowiedzialności, za dużo w niej było perswazji, słodkich słówek i obietnic. A więc, że w „nowym ładzie europejskim" będzie dobrze wszystkim narodom Europy z wyjątkiem żydów (a więc i wam Polakom), tylko, że wszyscy muszą stanąć do walki z bolszewizmem. Tak wyraźnie sformułowanej oferty do ogółu Polaków jeszcze nie było. Pomijamy bowiem oferty, czynione za pośrednictwem niektórych osobistości, wykręcających się zawsze z takiego pośrednictwa.

Źle musi się dziać Rzeszy, skoro w drodze anonimów naród panów wycofuje się ze stanowiska, że Polacy mogą być uważani tylko za parobków, dla których nie ma i nie będzie miejsca w wspólnocie narodów europejskich pod czułą opieką niemiecką.

Treść całej ulotki jest tak naiwnie i bez sensu zredagowana, że na zawarte w niej obiecanki mogłyby się nabrać tylko dzieci i to niemieckie, bowiem polskie są już zbyt obeznane z dobrocią i sercem okupanta.

Straszenie Polaków bolszewikami (jako uzupełnienie ulotki w tej materii rozklejono nowy „stylowy" plakat o Katyniu), grożącym nam wysiedlaniem, rabunkiem mienia i t. p., zakrawa na kompletne pozbawienie rozsądku propagandzistów niemieckich. Poznaliśmy dobrze hitleryzm i straszenie nas jeszcze gorszymi metodami dowodzi tylko obłędnego przerażenia Niemców przed tym, co właśnie ich czeka. Dzicz hitlerowska na swoim sumieniu ma nie jeden Katyń, lecz tysiące, za które odpowie w niedalekiej przyszłości.

Jeżeli mamy co podziwiać, to bezczelność hitlerowskich zbrodniarzy, którzy chcą z nami pomówić szczerze. Nie wiedzą jaką drogą, choć domyślają się, jak na to zareagujemy. Ze brodniarzami Polacy mówić nie będą, a tymbardziej szczerze. Pomówimy natomiast we właściwym czasie o potwornych zbrodniach, jakich nie zna historia ludzkości. Rozmawiać można z ludźmi. Z bandą rzezimieszków i krwawych oprawców — nigdy. Trzeba będzie tylko ich sądzić i karać bezlitości.

Reportaże ze świata robotniczego.

Za ponurymi kulisami Bacutilu...

Bacutil! Cóż to jest ten Bacutil? Może tytuł fascynującego filmu egzotycznego? Może tytuł intrygującej powieści? Nic podobnie literackiego, ani romantycznego, choć Bacutil, jako taki, mógłby dostarczyć przebogatego tematu do porywającego wątku powieściowego, do interesującego scenariusza filmowego. A jest to tylko zwykła proza, wielki warsztat pracy, słowem—jest to nazwa warszawskiej fabryki przetworów mięsnych przy ulicy...

Mniejsza o adres. Fabryka zatrudniająca ogółem przeszło 500 pracowników, nie jest przedsiębiorstwem dbającem o drobiazgową reklamę. Fabryka ta pracuje

zresztą wyłącznie na potrzeby wojska, a nasz reportaż nie jest reportażem reklamowo-gospodarczym. Reklamę i to ponurą reklamę „Bacutil" zdobył sobie na innym odcinku. Na odcinku społecznym, na odcinku walki z okupantem, na tle stosunków pomiędzy polskim światem ciężkiej pracy a narzuconymi nam plantatorami germańskiego i renegackiego pochodzenia.

Bacutil — to piekło polskiego robotnika! Bacutil — to zamorskie plantacje murzyńskie, gdzie żywa siła robocza traktowana była gorzej od pociągowej siły zwierzęcej. Piszemy „była", gdyż od kilku tygodni stosunki w tej instytucji znacznie poprawiły się na lepsze, odkąd dwóch dyrektorów—katów polskiego robotnika panów E. i K. przeniesiono do Chodorowa pod Lwowem.

Tymi panami wartoby się nieco zająć i głębiej zainteresować. Oczywiście nie będziemy podawać szczegółowej ewidencji tych zbrodniczych typów, jest to już zakres podziemnego wymiaru sprawiedliwości Rzeczypospolitej. Jak nazwiska tych sadystów mówią, są to renegaci, choć żaden z nich nie zdradził się, że po polsku mówi. Tak, czy inaczej nie są to Polacy, tylko tak zwani Reichsdeutsche. Krótko mówiąc — kanalie!

Stosunek tych „swołczów" do polskiego robotnika był odrażający. Grube foliały pisaćby o traktowaniu pracowników w tym Bacutilu. Do najpospolitszych środków należało bicie grubym bykowcem za najmniejsze niedociągnięcie w pracy, za najdrobniejsze przewinienie, przy akompaniamencie wyzwisk, jak „ty polska świnia". Żaden z tych szubrawców nie pokazywał się na terenie inaczej, jak uzbrojony w broń palną i broń podręczną w formie grubej gumy, którą przy lada okazji znaczył krwawą pręgą zgarbione od nadmiaru pracy plecy polskiego robotnika. Najłagodniejszym wymiarem „pruskiej sprawiedliwości" było bicie po twarzy i kopanie butem na oślep, bez wyboru miejsca; w wypadkach poważniejszych zamykano delikwenta do chłodnicy, mało się troszcząc o stan zdrowia zamkniętego, czy o porę roku.

Gdy własna pomysłowość tych rakarzy w dziele torturowania Polaków zawodziła, oddawano nieszczęśliwca w. fachowe ręce Gestapo.

Tych dwóch zbydlęconych szubrawców było panami 500 pracowników i ich rodzin.

I tak, gdy nazewnątrz prasa niemiecka rozpisywała się i rozpisuje o niemieckiej kulturze, za kulisami Bacutilu panowała era niewolnej pańszczyzny z wszystkimi jaskrawymi jej zbrodniami przeciwko człowieczeństwu.

Trudno sobie po prostu wyobrazić, jak w takiej piekielnej atmosferze czuł się pracownik Bacutilu. Jak mógł tyle czasu wytrwać i nie zareagować na prowokację. Że zgryzł usta do krwi i zacisnął tym silniej grubą, spracowaną dłoń w oczekiwaniu na hasło powszechnego odwetu, jest to najlepszą legitymacją jego zdyscyplinowania społecznego.

Rakarzy tych przeniesiono nagle do Chodorowa. Wiadomość ta zaskoczyła cały świat pracowniczy Bacutilu. Ogarnęło wszystkich miłe zdumienie, zmieszane mimo wszystko z przykrym uczuciem, że pięść robotnika Bacutilu nie będzie mogła na tych dwóch draniach doszukiwać się osobistej satysfakcji. Wyjazd ich miał wszelkie pozory maskowanej oficjalnie ucieczki. Bowiem coraz częściej i gęściej zapadały wyroki polskiego wymiaru sprawiedliwości, coraz wyżej i dłużej zaczynała się wysuwać z pod ziemi ręka polskiej egzekutywy.

Dość, że znikli z terenu fabryki. Ale nie przepadli dla sprawy odwetu i zemsty. Oczy Polski Podziemnej, widzą ich i będą śledzić. Bezpieczną kryjówką dla nich może być tylko dół sobaczy. Wszelka inna ich zdradzi.

Narazie o tych psach krzyżackich dosyć.

* * *

W Bacutilu wielka wentylacja powietrza. Na miejsce tamtych wściekłych oprawców pruskich przybyło dwóch łagodnych, poprawnych, dobrze ułożonych. Bawarczyków. Nie chcemy sądzić, czy ta układność jest tym panom wrodzona czy koniunkturalna. Bo tak być może, i tak zapewne jest, że panowie E. i K. również w innej skórze pojechali do Chodorowa.

Fakt jest faktem, że „Bacutil" przeżywa idyllę w porównaniu z tym co było. Jak to potrwa długo, trudno orzec. Niemcy przecież są mistrzami... krzyżackimi w obłudzie i przewrotności. Że policyjno-administracyjne czynniki nadrzędne nie zerwały całkowicie z myślą powrotu do dawnych metod katowskich w Bacutilu dowodzi pozostawienie na miejscu zausznika poprzedników nowych dyrektorów niejakiego Jana P. Jest to fox. Zapewne nowej daty. Pochodzi podobno z Pomorza, z pod Grudziądza, a zawodu ma być kowalem. Jest to kreatura godna swoich poprzednich mocodawców, więc chyba taka charakterystyka już wystarczy. Tylko tyle trzeba dodać, że ten fox czy inny pudel nagle chwycił w nozdrze inne powietrze i stara się zaktualizować, przystosować do nowych warunków. A warunki są takie, że nowi dyrektorzy zabronili najkategoryczniej nie tylko bicia robotników, ale nawet złego traktowania w formie wyzwisk czy krzyku.

Dla podszminkowania wyrazu oblicza nowych stosunków w Bacutilu, oto charakterystyczny wypadek. Zdarzyło się niedawno, że jedna z polskich urzędniczek potrąciła niechcąco otwieranymi drzwiami żołnierza niemieckiego, przydzielonego fabryce celem ochrony. Żołdak ten zelżył urzędniczkę ohydnymi wyrazami, w których dominującym refrenem było „ty polska prostytutka".

Gdy doszło to do uszu jednego z dyrektorów, ten niezwłocznie pokręcił tarczą telefoniczną i przez słuchawkę skomunikował się z sobie tylko wiadomymi czynnikami. Skutek taki, że żołnierz ten z miejsca opuścił teren fabryki.

Co???... Czy nie dziwy?...

* * *

Tak więc Niemcy wszędzie skracają front. Skracają na Wschodzie, skracają w Bacutilu. Na miejsce szturmowców dyrektorów przysłali dyrektorów elastycznych. Maluczko patrzeć, a... oderwą się skutecznie od Polski. Planowo! Chwila pogromu hydry germańskiej się zbiża. (r.)

GŁOSY PRASY O DEKLARACJI

„Wolna Polska", pismo organizacji niepodległościowej Z. O. R., w artykule p. t. „Deklaracja partyjnictwa" ocenia akt porozumienia czterech partyj b. krytycznie. „U podstaw deklaracji tkwi fałszywe założenie, jakoby cztery ogłaszające ją historycznie partie mogły rzeczywiście reprezentować istotną opinię Kraju", pisze „Wolna Polska", wskazując na powstanie w okresie wojennym nowych ruchów politycznych, zrodzonych w ogniu walki z przemocą wroga. Dalej pismo uzasadnia, że deklaracja jest „wyrazem słabości czterech partyj"; stwierdza „chęć zmonopolizowania przez partię wpływów politycznych" oraz „charakter czasowej asekuracji" tych wpływów; zaznacza, że deklaracja ujawnia „wyraźne tendencje zamachowe na konstytucję państwową". W konkluzji „Wolna Polska" oświadcza: „Szeroka, rzetelna i pozbawiona egoistyczno-partyjnych wyrachowań konsolidacja jest nakazem dziejowym. Deklaracja czterech stronnictw przez swój ekskluzywizm i partyjny szowinizm wyraźnie bije w zasadę konsolidacji i zamiast przyczynić się do wytworzenia atmosfery sprzyjającej prawdziwej jedności narodowej, przyczynia się do zaostrzenia konfliktów i wzrostu zamętu w życiu politycznym Kraju".

„Głos Polski", organ walki z propagandą wroga, w krótkiej notatce p. t. „Kto zjednoczy Polskę?", ocenia krytycznie deklarację. „Aktem wielkiej wagi — pisze pismo — mogła stać się deklaracja czterech stronnictw, połączonych w Krajową Reprezentację Polityczną. Jeśli się nim nie stała, to dlatego, że autorzy deklaracji dowiedli po raz niewiadomo który braku zrozumienia zarówno dla nowych prądów imitujących społeczeństwo, jak i dla samej istoty demokracji, na którą się powołują".

„Rzeczpospolita Ludowa", organ Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej, w artykule „Nowa Lanckorona" dosadnie charakteryzuje deklarację, mówiąc o niej, że „zwraca się formalnie przeciwko sanacji, nie ulega jednak najmniejszych wątpliwości, że cały ten akt porozumienia wyreżyserowany został właśnie przez sanację, ukrywającą się za tymi maskaradowymi i parawanikowymi grupami".

„Państwo Polskie", organ OPW (Piłsudczyków), w Nr 21 pisze o deklaracji, że dowolny podział wpływów politycznych, dokonany przez cztery partie, jest „zwykłym nadużyciem ze strony partyj i nie posiada najmniejszego znaczenia w ocenie rzeczywistej sytuacji w Kraju". I dalej: „Zakusy wyłączności politycznej są próbą wprowadzenia do stosunków w Polsce zwykłego totalizmu partyj, są proklamacją jawnej dyktatury czterech partyj"...

„Orka", organ inteligencji wiejskiej i miejskiej, współpracujący ze Stronnictwem Ludowym (a więc z jednym z czwórki), w numerze 7/8 ogłasza podstawy ideologiczne reprezentowanego przez siebie ruchu. Mimo współpracy ze Stronnictwem Ludowym w podstawach ideologicznych ruchu pismo podkreśla: „...byłoby przesadą twierdzenie, że wieś nasza idzie bez zastrzeżeń i wyłącznie za ruchem ludowym i że jego polityczna reprezentacja wywiera przemożny, jeśli nie decydujący wpływ na jej postawę. Tak niestety nie jest". A w Nr 9 „Orka", oceniając naogół pozytywnie deklarację stwierdza: „Deklaracja stronnictw nie zadowoli wszystkich w Polsce, tym bardziej, że nie jest wolna od błędów redakcyjnych. Pewnego rodzaju błędem jest uzależnienie zmian w składzie rządu od zgody stronnictw. Taki punkt nie ma precedensu w historii ustrojów politycznych". Jak więc na organ, współpracujący ze Stronnictwem Ludowym, uwagi choć redakcyjnie skromne, lecz istotne. W konkluzji „Orka" dochodzi do wniosku, że porozumienie czterech partyj nastąpiło w wyniku obaw przed sanacją, która „po śmierci gen. Sikorskiego nabrała wigoru i zaczyna skupiać nici, któreby ją znów doprowadziły do władzy". Tego rodzaju uwaga, niepozbawiona pewnej słuszności, nie może być przyjemna dla czterech partyj.

„Walka", organ „Stronnictwa Narodowego", a więc jednego z czterech, ocenia pozytywnie deklarację. Ocena ta jest z urzędu, bowiem jednocześnie pismo atakuje min. Kwapińskiego, zarzucając mu, że zbyt często przemawia w radio londyńskim i zajmuje się propagandą swojej partii. Ujawnia przytym charakterystyczny rozdźwięk, istniejący w rządzie polskim na emigracji. P. Kwapiński bowiem twierdzi, że „skład obecnego rządu jedności narodowej" opiera się na PPS i Stronnictwie Ludowym „przy współudziale Stronnictwa Narodowego i Stronnictwa Pracy". „Walka" wyjaśnia, że „SN nie jest reprezentowane w rządzie", a twierdzenie p. Kwapińskiego ma charakter próby „dominowania" w rządzie socjalistów i ludowców nad pozostałymi stronnictwami. „Myśl Polska", organ SN, wychodzący w Londynie, nazwał to „małością i błędem" oraz pomniejszaniem Polski „do wymiarów jednej doktryny"... na eksport. Dalej „Myśl Polska" stwierdziła „po rekonstrukcji gabinetu w lipcu b. r.", że czynniki rządzące nie tylko nie skorzystały z okazji dokonania zjednoczenia, lecz nie poczyniły najmniejszych usiłowań w celu osiągnięcia jedności narodowej, a nawet przeciwnie uczyniono wszystko, aby jednostronny charakter rządu utrzymać.

Przytoczyliśmy w skrócie „Walkę", by ujawnić, że konsolidacja czterech partyj nie jest żadnym porozumieniem, mającym na celu dobro ogólne, lecz zwykłym pociągnięciem politycznym źle dobranego zespołu, stanowiącego gorszą odmianę przedwojennego BBWR.

* * *

Deklaracji z 15 sierpnia poświęciliśmy za dużo miejsca i czasu, niż na to zasługuje. Nie będziemy więcej jej oceniali. Zagadnieniu jedności narodowej damy wyraz w najbliższym czasie.

SYTUACJA WOJENNA

(Zestawiono do dnia 6.X.1943 r.).

FRONT ZACHODNI. Nad terenami okupowanymi trwa ciągle wzmagająca się działalność lotnicza. W ciągu ubiegłego tygodnia alianci rozpoczęli b. silne naloty na Rzeszę. Ofensywa lotnicza kon-

tynuowana jest bez przerwy w dzień i w nocy. Amerykańskie fortece latające zbombardowały trzykrotnie Emden, ważną bazę łodzi podwodnych. Silne eskadry alianckie, które wystartowały z baz półn.-afrykańskich, zbombardowały za dnia fabrykę samolotów w Wiener-Neustadt (pod Wiedniem) oraz Monachium. Ponadto Monachium było ciężko zbombardowane dwukrotnie w nocnych atakach samolotów brytyjskich. Dokonano ciężkich nalotów nocnych na Hannower, Brunszwig, Bochum, Hagen i inne miejscowości Rzeszy. Straty w bombowcach alianckich mimo obrony niemieckich myśliwców są wyjątkowo niskie. W każdym z ciężkich nocnych nalotów stracono mniej, niż 10 samolotów. Naloty dzienne na Rzeszę osłaniane są przez myśliwce, które staczają zacięte walki z samolotami npla. Niemcy w walkach tych tracą dużo maszyn. Pod czas dziennego nalotu na Monachium walki lotnicze rozgrywały się nad terytorium Szwajcarii. Szwajc. artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła 1 amer. fortecę latającą. Do wtorku b. tygodnia naloty nocne na Rzeszę trwają bez przerwy.

W nocy z niedzieli na poniedziałek b. tygodnia eskadry brytyjskie przeprowadziły ciężki nalot na Kassel. Zrzucono 1.500.000 kg bomb. Zbombardowano fabrykę parowozów Henschla i fabrykę samolotów Foke-Wulf. Prócz tego „Mosquity" zbombardowały nocą Hannower i inne obiekty w Nadrenii. Tej nocy alianci stracili 24 bombowce. W poniedziałek rano amer. fortece latające zbombardowały Frankfurt nad Menem. W walkach powietrznych zestrzelili 19 mysliwców niem. Amerykanie wrócili do swych baz bez strat.

Urzędowa agencja niemiecka ogłosiła 1.X komunikat, przeznaczony dla krajów europejskich, w którym podała, że w ciągu września niem. łodzie podwodne zatopiły 88.700 ton statków alianckich. Marynarka wojenna zatopiła ponadto 11.300 ton. (łącznie 100.000 ton). Komunikat dowództwa niemieckiego na użytek wewnętrzny podwyższył tę cyfrę do 315.700 ton. Londyn podkreśla, że obie te cyfry są bardziej przesadzone, niż kiedykolwiek przed tym.

FRONT POŁUDNIOWO-WŁOSKI. Po zaciętych walkach w górach oddziały 5-ej armii zdobyły Neapol. Do płonącego miasta wkroczyły jako pierwsze oddziały brytyjskie, witane entuzjastycznie przez ludność. Za pobitym i cofającym się nieprzyjacielem drogami na m. Aversa i Caserta podąża armia gen. Clarka. Wydawało się, że Niemcy będą bronić pozycyj nad rzeką Voturno. Alianci w ciągłych walkach odepchnęli nieprzyjaciela i z tego odcinka, zajmując ponadto ważny węzeł Benevento, sąsiednie Fredento oraz m. Motta i Montevilletto. Niemcy cofają się na półn.-zachód. 8-ma armia brytyjska zajęła cały rejon Foggii i posuwa się naprzód drogą Foggia—Rzym. Wzdłuż wybrzeża adriatyckiego 8-ma armia posunęła się daleko na północ do Foggii. Zajęto m. Mantredonia i opanowano cały półwysep Sargano. Tym samym więcej, niż 1/3 kontynentu włoskiego znajduje się już w ręku aliantów. 8-ma armia dokonała desantu i zajęła port Termoli o 75 km od Foggii.

Na terenie Korsyki port Bastia znajduje się w ręku Francuzów. Oddziały francuskie atakują zaciekle broniącego się na wąskim odcinku nieprzyjaciela. Nad wyspą Francuzi staczają zwycięskie walki z lotnictwem niemieckim, wspierającym załogę Bastii.

W pobliżu wyspy Pantelleria kontrtorpedowiec brytyjski wraz z kontrtorpedowcem greckim zatopiły niemiecką łódź podwodną. 5 oficerów i 38 członków załogi wzięto do niewoli.

FRONT POŁUDNIOWO-BAŁKAŃSKI. Kwatera główna powstańczej armii jugosłowiańskiej doniosła, że port Split został ewakuowany. Port ten znajdował się przez pewien czas w rękach powstańców mimo zaciętych ataków niemieckich. Jugosłowianie przekroczyli nie tylko granicę Włoch w rejonie Gorycji i Triestu, gdzie toczą zacięte walki z Niemcami, ale wtargnęli również na teren, wcielony do Rzeszy Niemieckiej. Walki toczą się w pobliżu m. Murska Sobota. Wraz z Jugosłowianami walczą oddziały powstańców austriackich, batalion czeski oraz jednostka węgierska. W rej. Gorycja—Lublana Jugosłowianie przeszli do natarcia. Niemcy ponieśli tu ciężkie straty. Na wybrzeżu Jugosławii statki alianckie wyładowywują broń i zapasy. Do Jugosławii Niemcy zmuszeni byli ściągnąć nowe posiłki. Ataki Niemców na Suszak zostały przez powstańców odparte. Nad Sawą powstańcy zdobyli m. Orechowo. Oddziały jugosłowiańskie walczą z Niemcami w rej. m. Tarvisio, gdzie zbiegają się trzy granice: jugosłowiańska, włoska i austriacka. Siły powstańców obliczane są na 150 do 200.000 żołnierzy. Nim alianci wylądują na Bałkanach, Niemcy będą mieli ciężką przeprawę z partyzantami.

FRONT WSCHODNI. Przyczółek mostowy nad Kubaniem trzyma się nadal, mimo oddania Rosjanom ostatniej bazy Tamań. Na przyczółku tym pozostały tylko straże tylne. W rej. Melitopolu Rosjanie nie czynią dalszych postępów, natrafiwszy tu na silny opór ze strony Niemców. Ta sama sytuacja istnieje na wschód od Zaporożja, gdzie natarcie Rosjan zostało powstrzymane. Linia obronna Melitopol—Zaporożje utrudnia Rosjanom odcięcia Krymu. Ważny węzeł kolejowy i przyczółek mostowy na Dnieprze m. Kremieńczug zdobyli Rosjanie po zadaniu Niemcom dotkliwych strat. Pod Kijowem oddziały armii rosyjskiej opanowały wyspę na Dnieprze Trochimow—Ostrów. Na całym odcinku Dniepru od Kijowa do Dniepropietrowska rozpoczęła się huraganowa wymiana artylerii. Rosjanom udało się w kilku miejscach sforsować Dniepr i utworzyć stosunkowo słabe przyczółki mostowe po prawej stronie rzeki. Po zajęciu węzła kol. Nowosibkow Rosjanie zbliżają się do Homla, osiągając dalekie przedmieścia tego miasta. Bardziej na północ zacięte walki toczą się na t. zw. szlaku warszawskim przecinającym na pół linię kolejową Mohylew—Homel (rej. Rohaczewa). Na tym odcinku Niemcy po zdobyciu przez Rosjan m. Czernikow na rzece Soż stawiają zdecydowany opór i podejmują przeciwnatarcia. Rosjanie znajdują się na wschód od 40 km od Mohylowa, 15 km od Orszy i 50 km od Witebska. Wszędzie tu posuwają się powoli naprzód, lecz opór niemiecki z dniem każdym wzrasta. Jak więc wydaje się „elastyczny" odwrót niemiecki kończy się i nowa linia obronna zarysowywuje się,

jak następuje: linia kolejowa z Krymu po Melitopol—Zaporożje, dalej linia Dniepru aż po Orszę, skąd wzdłuż linii kolejowej do Witebska i Wielkich Łuków.

Na tle operacyj na froncie wschodnim daje się odczuć ciekawa rozbieżność prasy niemieckiej. W dniu 30 września urzędowa agencja niemiecka podała, że Hitler był w kwaterze głównodowodzącego odcinkiem południowym feldmarsz. Mannsteina. Po tej wizycie, na której Hitler miał wydać rozkaz utrzymania za wszelką cenę linii Dniepru, niemiecka prasa propagandowa zapewnia, że jest to naturalna linia obronna, której Niemcy nie oddadzą. Taka np. agencja „Transocean" utrzymuje, jakoby wojska niemieckie opanowały całkowicie sytuację wzdłuż Dniepru. Natomiast niemiecka prasa fachowo-wojskowa, jak np. „Mititarische Korrespondenz aus Deutschland" oświadczyła: „Wielki manewr, mający za zadanie oderwanie się od nieprzyjaciela, nie został jeszcze zakończony". Tego rodzaju rozbieżności w prasie niemieckiej są wielce charakterystyczne.

FRONT DALEKIEGO WSCHODU. W dniu 2 października wojska australijskie zdobyły bazę japońską Finshafen na Nowej Gwinei.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Z przemówienia min. Kota. W dniu 30 września w radio londyńskim min. Kot wygłosił przemówienie, poświęcone — z okazji czwartej rocznicy utworzenia rządu Sikorskiego w Paryżu — pamięci i zasługom zmarłego tragicznie Premiera i Wodza Naczelnego. Z przemówienia tego podajemy następujący wyjątek:

„Głęboką prawdą, którą niezmiennie głosił, było stwierdzenie, że Polska w swym położeniu geograficznym nie może sobie pozwolić na luksus dwóch wrogów, że z jednym z wielkich mocarstw sąsiadujących musi wyrównać swój spór historyczny i przemienić go w dobro—sąsiedztwo, a ponieważ Niemcy są i pozostaną wrogiem śmiertelnym narodu polskiego, nastawionym na jego eksterminację biologiczną, gospodarczą i kulturalną, przeto stosunki Polski z Rosją muszą być oparte na porozumieniu trwałym i rzetelnym, t. j. takim, któreby uwzględniło interesy żywotne, honor i prawa narodu polskiego. Sikorski w ostatnim czasie z ubolewaniem podkreślał, że sąsiad ten nie okazuje ze swej strony tyle dobrej woli, jaka okazywana była przez Niego, ale nie tracił nadziei, że to nastąpi, dążąc niezmiennie do usuwania wszystkich kłód na drodze porozumienia z Rosją".

(Co do treści tego ustępu nie będziemy się wypowiadać. Na marginesie jednak zaznaczymy uwagę ad personam. Min. Kot, znany dobrze w kraju profesor U. J., był pierwszym ambasadorem polskim w Moskwie czasu obecnej wojny. Na swym wielce odpowiedzialnym stanowisku nie zdał egzaminu. Podjął się misji, nie licząc się z brakiem dyplomatycznego przygotowania. Prof. Kot w Moskwie utrudnił zadanie premiera Sikorskiego. W ciągu kilkumiesięcznego pobytu amb. Kot nie zorientował się w politycznej sytuacji. Znalazło to swój wyraz w oświadczeniach prem. Sikorskiego z października 1941 r. po podpisaniu dodatkowego porozumienia w Moskwie. Te entuzjastyczne oświadczenie Sikorskiego pamiętamy w Kraju dobrze. Nie podzielaliśmy ich. Były one mocno przedwczesne. P. amb. Kot, a nie prem. Sikorski, był odpowiedzialny za formę tych oświadczeń. Wśród kłód, jakie Sikorski miał do usunięcia na drodze do porozumienia z Rosją, Sikorski napotkał na rodzimą beleczkę. Beleczka ta to nie zła wola, lecz znane zjawisko dyletantyzmu i ambicji do zajmowania odpowiedzialnych stanowisk przez niewłaściwych ludzi. Beleczka została usunięta. P. amb. Kot został odwołany z Moskwy i awansowany na ministra informacji i propagandy. Prof. Kota zamienił amb. Romer. Stało się to mocno za późno. Odpowiedzialność za nominacje prof. Kota ciąży na Stronnictwu Ludowym. I fakt ten z przykrością notujemy).

Z polskiej Rady Ministrów. W dniu 1 października polska Rada Ministrów w Londynie wysłuchała sprawozdania premiera Mikołajczyka na temat ważnych decyzyj, powziętych w kraju, które podane będą do wiadomości rządów sprzymierzonych.

W tymże dniu prezydent Rzeczypospolitej odbył naradę z prezesem Rady Ministrów Mikołajczykiem i Naczelnym Wodzem gen. Sosnkowskim. W naradzie wzięli udział min. obrony narodowej gen. Kukiel i min. spraw zagr. Romer.

Piękne zobowiązanie. Z okazji rocznicy oblężenia Warszawy burmistrz m. South Bend w stanie Indiana wydał odezwę pod hasłem „Odbudujemy Warszawę". Odezwa m. inn. głosi: „Wolni obywatele Warszawy nie chcieli pójść na kompromis w walce o podstawowe zasady sprawiedliwości i wolności. Powinniśmy po osiągniętym zwycięstwie zrobić wszystko, co leży w naszej mocy, aby Warszawę odbudować". Po Chicago jest to drugie zobowiązanie na rzecz Warszawy.

Oświadczenie Roosvelta. Na konferencji prasowej Roosvelt oświadczył, że jednym z zadań armii sprzymierzonych we Włoszech jest wyzwolenie Rzymu, Watykanu i Ojca Św. Sprzymierzeni uczynią wszystko, co będzie w ich mocy, aby uniknąć zniszczenia Rzymu i walk o uwolnienie tego miasta. Podkreślił również, że Niemcy a nie sprzymierzeni poniosą odpowiedzialność za losy Rzymu.

OFIARY: Łepek 500, Guzik 100, Brunon 95, Jaśmin 20, Tadeusz 5, S. L. 20, Elektroda 5, Zygmut 10, Józef 10, Sławisław 5, Grot 5, Dąb II 20, Stolarz 5, Kowal 5, Witek 5, Joasia 15, Synuś i Córunia 30, Hela 15, Stefa 15, Stelis 20, Słaby 20, Tadzik 100, Leokadia 10, As 20, Nemo 30, Dobruchna 50, Hania 500, Inżynier 100, Oria 2, Fi 2, Stef 2, J. 10, Wacuś 33 opatrunki.

Na „Fundusz Centry": Kajak 24.000, Jaśmin tonna węgla.